

DZIEŃ DOBRY!

DEBENTY ILLUSTROWANY

Polska opuści Ligę Narodów jeśli „pakt 4-ech” będzie podpisany?

LONDYN, 25. 5. — „Evening Standart” w depeszy z Genewy donosi, że minister Raczyński do ręczył dziś ministrowi Paul Boncourowi piśmienną deklarację, której ogłoszenie w odpowiedniej chwili Polska sobie zastrzeżła.

W deklaracji tej Polska zaprotestować miała przeciwko ewentualnemu podpisaniu paktu 4-ch mocarstw i oświadczyła, że rozważa wycofanie się z konferencji rozbrojenkowej oraz z Ligi Narodów, jeżeli pakt zostanie podpisany.

PARYŻ, 25. 5. O rokowaniach w sprawie paktu 4-ch mocarstw „Temps” pisze, że istotnie nastąpiło zbliżenie w tej kwestii.

Pomimo to, ani Paryż, ani Londyn nie otrzymały nowego tekstu paktu. Dlatego też jest rzeczą przedwczesną mówić o parafowaniu paktu, którego pod pisanie może nastąpić jedynie po dojściu do porozumienia we wszystkich punktach i ratyfikacji przez parlamenty zainteresowanych państw.

PARYŻ, 25. 5. Komisja spraw zagranicznych Izby postanowiła zwrócić się do premiera Daladiera i ministra spraw zagranicznych Paul Boncoura z prośbą o udzielenie wyjaśnień w sprawie paktu 4-ch mocarstw i o nieprzedsięwzięcie niczego bez uprzedniego wysłuchania życzeń komisji spraw zagranicznych.

PARYŻ, 25. 5. — „Pertinax” w „Echo de Paris” powołując się na wiadomości o wizycie ambasadora Chlapowskiego u premiera Daladiera oraz na informacje warszawskie o wizycie ambasadora Laroche u min. Becka, uprzedza przed konsekwencjami ewentualnego dojścia do skutku

paktu 4-ch. — Niebezpieczeństwo — pisze Pertinax — jest większe, aniżeli się przypuszcza. Najbardziej osłabienie Francji spowodować może odrodzenie koncepcji Mittel-Europy. Tolerancja Paul Boncoura, — podtrzymywana przez ministra angielskiego Simona, ułatwia Niemcom i Włochom ich zamiary wzniecenia pożaru w Europie.

Cała prasa publikuje dziś depesze z Warszawy, oświetlające zdecydowanie negatywne stanowisko Polski wobec paktu 4-ch.

Gandhi wytrzyma głodówkę

POONA, 24. 5. Aczkolwiek Gandhi jest już obecnie tak osłabiony, że nie może poruszyć się na łóżku o własnych siłach, przypuszczają tu, że organizm jego przetrzyma jednak głodówkę, która kończy się w dniu 29 b. m.

Pożar strawił 29 budynków

RADOMSKO, 24. 5. — W dniu wczorajszym nasłutek zaprószenia ognia w jednej ze stodół w osadzie Pałeczno wybuchł groźny pożar. Pastwą płomieni padło 29 stodół, 1 dom mieszkalny, duże zapasy zboża i narzędzi rolniczych. Straty bardzo znaczne.

„Kanty” pana barona Rózyckiego Olbrzymie nadużycia na szkodę Państwa

W głośniejszej sprawie nadużyć, pominiętych przez prezesa zarządu Podlaskiej Wytwórni Samolotów barona Stanisława Rózyckiego-Rozenwertha przygotował prokurator Wł. Sieroszewski obszerny akt oskarżenia, obejmujący cały szereg zarzutów: Mianowicie p. Rozenwerth pozostaje pod zarzutem, iż jako prezes spółki, subwencjonowanej przez Skarb Państwa zawarł z wytwórnią reprezentowaną przez dyr. Ja-

na Czerwińskiego, niekorzystną umowę przyrzeczenia kupna sortozdoby małątku Biała — Bielany za sumę półtora miliona złotych, podczas gdy wartość omawianego małątku wynosiła zaledwie 100 — 250 tysięcy, przyczem małątek ten był dla spółki zupełnie zbedny. Drugi punkt oskarżenia zarzuca p. Rozenwerthowi, że zamieścił on w bilansie fałszywe dane o wysokości kapitału akcyjnego. Trzeci punkt zawiera zarzut, że p. Rozenwerth w oszukiwaczy sposób upoważnił Min. Spraw Wojskowych do wypełnienia blankietu wekslowego z wystawienia wytwórni z żyrem firm F. Fraget do sumy 600.000 złotych, nie wspominając o tem, że żurant ind-

sował weksel tylko do sumy 10 tys. złotych. Ozwarty wreszcie p. Rozenwerth oskarżenia opiewa, że p. Rozenwerth doprowadził Min. Spraw Wojskowych do niekorzystnego rozporządzenia mieniem Skarbu Państwa przez udzielenie dalszej zaliczki P. W. S. na budowę samolotów bez uzyskania należytej gwarancji. Wobec niewykonania umowy przez P. W. S. i jej złego stanu finansowego, Skarb Państwa nie ma obecnie naczem dochodzić zwrotu pobranej zaliczki. Rózycka-Rozenwerth nie przyznaje się do winy, mimo, iż śledztwo potwierdziło wszystkie skądowane przeciw niemu zarzuty. Sprawa ta budzi zrozumiałe zaciekanie. Oskarżone mu grozi kara do sześciu lat więzienia.

Wspaniałe zawody lotnicze w Warszawie

Polscy piloci zdumiewają brawurą i zręcznością

Wczorajsze międzynarodowe zawody lotnicze w Warszawie miały przebieg imponujący. Ogółem przybyło na międzynarodowy mityng lotniczy 25 samolotów, z czego 16 polskich, 6 czeskich, 2 belgijskie i 1 włoski. Zawodników przybyło 50, z czego 32 polskich, 11 czeskich, 5 belgijskich, jeden włoski i jedna zawodniczka polsko-włoska. Po przedpołudniowych lotach orientacyjnych i próbach lądowania dla zawodników krajowych nastąpiło o godz. 13.30 uroczyste otwarcie mityngu przez p. min. Butkiewicza, jako reprezentanta P. Prezydenta R. P. Po lotach wyścigowych zawod-

ników zagranicznych i krajowych, widzowie podziwiali przepiękną akrobację powietrzną ptk. pilota Jana Burzyńskiego. O godz. 16-ej przybył entuzjastycznie witany P. Prezydent R. P. Po świetnej ewolucji polskiej trójki myśliwskiej i pokazie lotu na plecach, które się wyróżniły wśród mnóstwa doskonałych numerów zawodów, nastąpiło zakończenie mityngu i wręczenie nagród zwycięzcom. Mimo obrzymiej ilości miejsc i ciągłego drobnego deszczu — trybuny i miejsca stojące były wypełnione przez publiczność taknąszcześnie.



Dwie pierwsze maszyny klubowa lądują po wyskoku ponad Warszawą, podczas wczorajszego mityngu.

Groźna sytuacja na kolei Wschodno-chińskiej

MOSKWA, 24. 5. — Sytuacja na kolei wschodnio-chińskiej staje się coraz groźniejsza. Chunchuzi napadli na stację Soczintse pomiędzy Charbinem a stacją Pograniczną doszczętnie ograbili osadę kolejową. Magazyny stacyjne oraz kilka domów i wagony spalono. Kilku kłmasta kolejarzy, w tem kilku o-

bywateli sowieckich urowadzono, 4 z nich jest rannych. Napastnicy zerwali torę. Wszelka komunikacja między Charbinem a Pograniczną jest zerwana. W związku z sytuacją na kolei wschodnio-chińskiej panuje w Moskwie wielkie zaniepokojenie.

Im więcej ogrodów dla dzieci - tem mniej gazów trujących

Akcja „Tygodnia dziecka” pod hasłem miejsca do zabaw

Im więcej ogrodów dla dzieci, tem mniej gazów trujących. To napozór paradoksalne zdanie wygłosił p. Kuszelewska-Rajska w swym referacie p. t. „Idea ogrodów Jordanowskich”.
Ludzkość, według słów prelegentki, kroczy dwójkami drogami postępu — racjonalną i fałszywą. Gazy trujące na leżą do tej drugiej, pierwszą natomiast stanowi nowy sposób patrzenia na dziecko.

Postęp w tym kierunku działał bardzo wiele. Zmieniono sposób odżywiania i ubierania dziecka, które zastosowano do jego potrzeb, zmienili się przede wszystkim sposób odnoszenia się do dziecka. Nauczono się dawać mądre odpowiedzi na głupie pytania, zamast stereotypowych zdań z rodzaju: „nie nuż”, „nie wiem”, „nie rozumiesz”.

Pozostała jeszcze bardzo ważna dzieła — godzina odpoczynku i spaceru dziecka. I tu postęp jest już widoczny w idei tworzenia wzorowych ogrodów dla dzieci — ogrodów Jordanowskich. Dają one możliwość kształtowania upodobań i uzdolnień dziecka, wyrabiają zręczność, odwagę, stwarzają możliwość wyładowania energii — wszystko to przy pomocy środków i przyrządów zgromadzonych w ogrodzie, a przez życie w gromadzie pod okiem instruktorów kształca uspołeczniony indywidualizm małego człowieka.

Niestety ogrodów tych, jak i wogóle terenów przeznaczonych dla dzieci, mamy w Polsce bardzo niewiele. Tęgodniowy „Tydzień dziecka” odbywa się pod hasłem „Miejsce do zabaw dla dzieci”. Na temat ten wiele ciekawych szczegółów wypowiedzieli pp. Tociński, Danielewicz, Kuszelewska-Rajska i dr. Bogdanowicz na wieczornym dyskusyjnym w Warszawie, któremu miano nadało hasło tygodnia.

Dowiedzieliśmy się m. in. jak wybitnie wpływa ilość placów do zabaw na zmniejszenie wypadków ulicznych. Ze statystyki opracowanej w N. Jorku wynika, że w dzielnicy ubogiej na takie tereny dla 1.000 wypadków, nieszczęśliwych ofiar padło przeciętnie 51 dzieci, natomiast w dzielnicy, w której była znaczna ilość placów do zabaw cyfra ta spada do 9,4.

Największy procent nieszczęśliwych wypadków wyraża się podczas zabaw organizowanych przez działkę na jezdniach.

Ogromne cyfry statystyk amerykańskich nie są większe od naszych, jeśli weźmiemy pod uwagę procent ludności i motoryzacji naszych miast. Tak np. na 2.100 nieszczęśliwych wypadków w Warszawie 404 przypada na dzieci w wieku poniżej lat 15. To też dostatecznie dźwawie tej terenów przeznaczonych wyłącznie dla niej stało się sprawą pałaca.

W tym kierunku idą wysiłki niestety. W Warszawie jest wyjątkowo uboga w parki i zieleńce, terenów tych bowiem wypada zaledwie półtora metra na 1 mieszkańca stolicy. Już lepiej pod tym względem stoi Łódź, Lwów, Poznań, Kraków, gdzie liczby te wahają się pomiędzy 3 — 5 mtr.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa wydzielania na tych obszarach placów oddanych wyłącznie na użytek dzieci. W istniejących parkach i zieleńcach stolicy jest ogółem 13 hektarów takich placów, co stanowi minimalny odsetek.
Pod tym względem zagranicą wyprzedziła nas znacznie, w Niemczech, we Francji wszystkie wolne tereny zamienione są dzisiaj nie na parki, lecz na place sportowe i place zabaw dla dzieci.
W Ameryce istnieje ogromna ofiarność obywateli na ten cel, którzy nie rzadko i własnym kosztem wyposażają takie „dziecińce” w potrzebne urządzenia.
U nas niestety wszędzie spotkać można na odlegiem leżące pustki, zieleńce wręcz niecałe place — niedostępne dla dziatwy. Już ubiegłego lata nawoływaliśmy do otworzenia bram tych placów dla dziatwy ulicy. Wszak właścicielom nie przyniesie to żadnej korzyści, a dla młodych istnieje uchroni od śmierci lub kalectwa.
Oby hasło „miejsce do zabaw dla dzieci” znalazło w Polsce jaknajszerszy oddźwięk i jaknajlepsze zrozumienie

Opublikowany wczoraj Nr. 7 Dziennika Personalnego ogłasza nazwiska ok. 300 oficerów wszystkich stopni różnych rodzajów broni i służb, przeniesionych w stan spoczynku. Wśród nowych emerytów jest 74 oficerów, którzy przekroczyli granicę wieku, a 207 uznanych za niezdolnych do dalszej służby na podstawie superrewizji.

Z duchowieństwa wojskowego odchodzi z dniem 30 czerwca b. r. na emeryturę dziekan katolicki DOK. J. ks. Burzyński oraz 7 innych kapelanów katolickich i 1 pra-wosławny.

Z okręgu warszawskiego przeniesieni zostali w stan spoczynku m. in. pułk. kawal. Bystram i Rozwadowski, pułk. piecht. Płoszajski i Swarzeński, mjr. lotnik Petrażycki, rtm. kaw. Kasimir i Halik.

Władze nasze przystąpiły natychmiast do likwidacji szlaki szmuglerów. Pociąg linii Warszawa — Katowice został poddany czujnej obserwacji.

W wyniku której spostrzeżono, że funkcjonariusz wagonów sypialnych Wł. Nel wyczał na dworcu w Katowicach przywiezioną z Niemiec paczkę ze szmuglowanymi za palniczkami Moszkwoi Szpiro (Lészo 87), który przybył po ten tran sport z Warszawy.

Okazało się, że zajął się on rozdzielaniem zapalniczek na miejscu między swymi hurtownikami. I tych przyłapano.

Są to Władysław Tomczewski, nie szkaniec Wawra i Aleksander Chrzanowski (Nowolipie 96). Od herszta szmuglerów Szpiro odebra no 249 zapalniczek, przy Tomczewskim — znaleziono ich 200 i przy Chrzanowskim 160. Cały więc transport wynosił 609 sztuk.

W momencie dokonywania rewizji wszedł do mieszkani Szpiro niejaki Jan Angazko. Okazało się że i on trudnił się puszczeniem w obieg szmuglowanych zapalniczek. Cała szajka pociągnięto do odpowiedzialności skarbowo karnel.

Grozi m surowa kara. Przez ich przestępstwa działalność Skarbu Państwa był od dłuższego czasu narażony na bardzo poważne straty.

Wyroku miał dokonać ten, kto wyciągnie czarna gałkę. Los padł na samego Pluske. Herszt przez pewen czas zwlekał z wykonaniem wyroku sądu przemytniczego, jednak przynaglany do tego przez swych towarzyszy, pod ich eskorta napedł w noc na Kozelaka i zadał mu potężny cios pałką dębowa w głowę, a następnie porzucił mu mięśnie w ręk. Kozelak wkrótce zmarł.

Sprawców mordu Aleksandra Pluske, Jana i Stefana Katuzów oraz Jana Wąglika aresztowano i oddawiono do dyspozycji władz.

Wyroku miał dokonać ten, kto wyciągnie czarna gałkę. Los padł na samego Pluske. Herszt przez pewen czas zwlekał z wykonaniem wyroku sądu przemytniczego, jednak przynaglany do tego przez swych towarzyszy, pod ich eskorta napedł w noc na Kozelaka i zadał mu potężny cios pałką dębowa w głowę, a następnie porzucił mu mięśnie w ręk. Kozelak wkrótce zmarł.

Sprawców mordu Aleksandra Pluske, Jana i Stefana Katuzów oraz Jana Wąglika aresztowano i oddawiono do dyspozycji władz.

Wyroku miał dokonać ten, kto wyciągnie czarna gałkę. Los padł na samego Pluske. Herszt przez pewen czas zwlekał z wykonaniem wyroku sądu przemytniczego, jednak przynaglany do tego przez swych towarzyszy, pod ich eskorta napedł w noc na Kozelaka i zadał mu potężny cios pałką dębowa w głowę, a następnie porzucił mu mięśnie w ręk. Kozelak wkrótce zmarł.

Sprawców mordu Aleksandra Pluske, Jana i Stefana Katuzów oraz Jana Wąglika aresztowano i oddawiono do dyspozycji władz.

Wyroku miał dokonać ten, kto wyciągnie czarna gałkę. Los padł na samego Pluske. Herszt przez pewen czas zwlekał z wykonaniem wyroku sądu przemytniczego, jednak przynaglany do tego przez swych towarzyszy, pod ich eskorta napedł w noc na Kozelaka i zadał mu potężny cios pałką dębowa w głowę, a następnie porzucił mu mięśnie w ręk. Kozelak wkrótce zmarł.

Sprawców mordu Aleksandra Pluske, Jana i Stefana Katuzów oraz Jana Wąglika aresztowano i oddawiono do dyspozycji władz.

Wyroku miał dokonać ten, kto wyciągnie czarna gałkę. Los padł na samego Pluske. Herszt przez pewen czas zwlekał z wykonaniem wyroku sądu przemytniczego, jednak przynaglany do tego przez swych towarzyszy, pod ich eskorta napedł w noc na Kozelaka i zadał mu potężny cios pałką dębowa w głowę, a następnie porzucił mu mięśnie w ręk. Kozelak wkrótce zmarł.

Sprawców mordu Aleksandra Pluske, Jana i Stefana Katuzów oraz Jana Wąglika aresztowano i oddawiono do dyspozycji władz.

Wyroku miał dokonać ten, kto wyciągnie czarna gałkę. Los padł na samego Pluske. Herszt przez pewen czas zwlekał z wykonaniem wyroku sądu przemytniczego, jednak przynaglany do tego przez swych towarzyszy, pod ich eskorta napedł w noc na Kozelaka i zadał mu potężny cios pałką dębowa w głowę, a następnie porzucił mu mięśnie w ręk. Kozelak wkrótce zmarł.

Sprawców mordu Aleksandra Pluske, Jana i Stefana Katuzów oraz Jana Wąglika aresztowano i oddawiono do dyspozycji władz.

Wyroku miał dokonać ten, kto wyciągnie czarna gałkę. Los padł na samego Pluske. Herszt przez pewen czas zwlekał z wykonaniem wyroku sądu przemytniczego, jednak przynaglany do tego przez swych towarzyszy, pod ich eskorta napedł w noc na Kozelaka i zadał mu potężny cios pałką dębowa w głowę, a następnie porzucił mu mięśnie w ręk. Kozelak wkrótce zmarł.

Sprawców mordu Aleksandra Pluske, Jana i Stefana Katuzów oraz Jana Wąglika aresztowano i oddawiono do dyspozycji władz.

Wyroku miał dokonać ten, kto wyciągnie czarna gałkę. Los padł na samego Pluske. Herszt przez pewen czas zwlekał z wykonaniem wyroku sądu przemytniczego, jednak przynaglany do tego przez swych towarzyszy, pod ich eskorta napedł w noc na Kozelaka i zadał mu potężny cios pałką dębowa w głowę, a następnie porzucił mu mięśnie w ręk. Kozelak wkrótce zmarł.

Sprawców mordu Aleksandra Pluske, Jana i Stefana Katuzów oraz Jana Wąglika aresztowano i oddawiono do dyspozycji władz.

Wyroku miał dokonać ten, kto wyciągnie czarna gałkę. Los padł na samego Pluske. Herszt przez pewen czas zwlekał z wykonaniem wyroku sądu przemytniczego, jednak przynaglany do tego przez swych towarzyszy, pod ich eskorta napedł w noc na Kozelaka i zadał mu potężny cios pałką dębowa w głowę, a następnie porzucił mu mięśnie w ręk. Kozelak wkrótce zmarł.

Sprawców mordu Aleksandra Pluske, Jana i Stefana Katuzów oraz Jana Wąglika aresztowano i oddawiono do dyspozycji władz.

Wyroku miał dokonać ten, kto wyciągnie czarna gałkę. Los padł na samego Pluske. Herszt przez pewen czas zwlekał z wykonaniem wyroku sądu przemytniczego, jednak przynaglany do tego przez swych towarzyszy, pod ich eskorta napedł w noc na Kozelaka i zadał mu potężny cios pałką dębowa w głowę, a następnie porzucił mu mięśnie w ręk. Kozelak wkrótce zmarł.

Sprawców mordu Aleksandra Pluske, Jana i Stefana Katuzów oraz Jana Wąglika aresztowano i oddawiono do dyspozycji władz.

Wyroku miał dokonać ten, kto wyciągnie czarna gałkę. Los padł na samego Pluske. Herszt przez pewen czas zwlekał z wykonaniem wyroku sądu przemytniczego, jednak przynaglany do tego przez swych towarzyszy, pod ich eskorta napedł w noc na Kozelaka i zadał mu potężny cios pałką dębowa w głowę, a następnie porzucił mu mięśnie w ręk. Kozelak wkrótce zmarł.

Po trzech wyrokach skazujących Sarna uniewinniony 12 głosami

Sensacyjny przebieg ostatniego dnia rozprawy

KRAKÓW, 25.5. Po przemówieniu prokuratora zabrał głos obrońca dr. Banachowski, który walczył z poszczególnymi tezami aktu oskarżenia, wykazując, że denatka popełniła samobójstwo.
Słowami: „Mamy do wypełnienia obowiązek wielki i ważny, spełnijmy go zatem sumiennie”, zakończył obrońca swoje przemówienie.
Następnie przemawiał drugi obrońca dr. Azenbrener polemizując z poszczególnymi punktami przemówienia prokuratora — odnośnie głównego świadka oskarżenia Mar

szka wykazując, że na zeznaniach tych nie można polegać.
Zakończył nastąpiła replika prokuratora i przemówienia obu obrońców, poczem przewodniczący trybunału wygłosił pouczenie prawne dla przysięgłych.
O godz. 21 m. 5 przysięgli udali się na naradę i po 20 minutach przewodniczący ławy orłosił werdykt przysięgłych:
Na pytanie główne: „Czy oskarżony Andrzej Sarna we wsi Justynie w nocy z 1 na 2 lipca 1931 r. zabił s. p. Marcjanne Cebulównę — przysięgli odpowiadają 12 głosami: — Nie!

Wobec tego odpadły wszystkie pozostałe pytania.
Przewodniczący trybunału ogłasza wyrok uniewinniający Sarnę i zarządza niezwłoczne zwolnienie go z więzienia.
Po ogłoszeniu przez przewodniczącego wyroku wstąpił prokurator i oświadcza: „Złazsam Kasację”.

Na korytarzu oczekiwała 74-letnia żarbiorna starszuszka-matka Sarna, która ze łzami w oczach całując ręce dziękowała przysięgłym i obrońcom za uwolnienie syna.
Następnie starszuszka udała się w asyście tłumy ciekawych pod gmach więzienia, gdzie oczekiwała na wypuszczenie syna.
Fakt, że Sarna skazany poprzednio 2 razy na śmierć, a raz na 15 lat więzienia został uniewinniony 12 głosami wzbudził na miejscu ogromną sensację.

Trybuna Czytelników

2 zł. za 18 godzin pracy

Biali murzyni w łomżyńskim „Żyrardowie”

Szanowny Panie Redaktorze! Będąc stałym czytelnikiem Pańskiego pisma z wielkim zaciekawieniem czytywałem artykuły w sprawach żyrardowskich.
Nikt jednak nie wie, a być może, nie chce wiedzieć, co się dzieje w Łomży i okolicach, w prywatnych przedsiębiorstwach, gdzie w gromadzi kapitał polski, a nie francuski i gdzie mamy prawdziwych „białych murzynów”, wytrzymujących doskonale smutne porównanie z robotnikami z Żyrardowa.

Cóż mają robić biedacy, jak żyć z rodzinami? Praca ich równa się, jest chłodzi o warunki — istnieją katorżde.
Nasi robotnicy łomżyńscy pragnęliby gorąco, aby panowie przedsiębiorców odwiedzili naszą miejscowość i zbadali ten skandaliczny stan rzeczy.
Dwa lata temu jeszcze, Robotnik otrzymywał od jednego kafia zrobionego 7 18 gr. a dziś 2,7 grosza; w wypadku zepsucia kafia przy wydobyciu, Robotnik ponosi konsekwencje tego i zmuszony jest zapłacić za „stratę”. Czyż nie jest to zdzierstwo? Czyż tak może być dalej?

z którym dzieła się tym niedzielnym groszem
O innych robotnikach drobnych nie będę wspominał, gdyż zajęłoby to za wiele miejsca, zaznaczę tylko, że drobnowy robotnik zarabia od 1 zł. 80 gr. do 2 zł. dziennie, a kobiety po 1 zł.
Oto jest krótki szkic z życia robotników Łomży i jej okolic. Muszą żyć, lecz jakież to życie przy takich zarobkach.
Stalw czytelnik.

W Katowicach przywiezioną z Niemiec paczkę ze szmuglowanymi za palniczkami Moszkwoi Szpiro (Lészo 87), który przybył po ten transport z Warszawy.
Okazało się, że zajął się on rozdzielaniem zapalniczek na miejscu między swymi hurtownikami. I tych przyłapano.
Są to Władysław Tomczewski, nie szkaniec Wawra i Aleksander Chrzanowski (Nowolipie 96). Od herszta szmuglerów Szpiro odebra no 249 zapalniczek, przy Tomczewskim — znaleziono ich 200 i przy Chrzanowskim 160. Cały więc transport wynosił 609 sztuk.

W momencie dokonywania rewizji wszedł do mieszkani Szpiro niejaki Jan Angazko. Okazało się że i on trudnił się puszczeniem w obieg szmuglowanych zapalniczek. Cała szajka pociągnięto do odpowiedzialności skarbowo karnel.
Grozi m surowa kara. Przez ich przestępstwa działalność Skarbu Państwa był od dłuższego czasu narażony na bardzo poważne straty.

O miejską straż pożarną dla Skarżyska-Kamiennej

Szanowny Panie Redaktorze! Już od kilku miesięcy mamy uchwale Magistratu, aby założyć miejski oddział ochotniczej straży pożarnej.
W mieście istnieje już trzy oddziały straży, ale należą one do tutejszych zakładów przemysłowych i do kolei.

Obecnie chodzi o to, aby te świadczona w naturze zamienić na pewne olaty, które nie obciążyłyby nadmiernie obywateli, a straży pozwoliłoby zakouić odpowiedni sprzęt i przystąpić do organizacji oddziału.
Te sprawa ogół mieszkańców należycie oceniła. Szkoda tylko, że jest w mieście kilka jednostek, które starają się zapomocia nieuczciwej agtacji; szkodzić akcji. Mamy jednak nadzieję, że potrafimy je przywieść do upamiętania.
I. Garbala.

Rada miejska oceniła nateżycie potrzebe tej orkanizacji, i wstawiła do budżetu na rok 1933 — 34 po zycie 8.000 zł. na pensje dla komendantów i na zakup nam ezbędnej szych sprzętów. Reszcie powinien zebrać miejscowy Komitet organizacyjny. Komitetowi nie zbywa na dobrych chęciach, ale spotyka się z uporem ludzi nierozumiejących doniosłości sprawy.

Ważnym argumentem przekonywującym ostatecznie — iż pasażerowie, choć z niechęcią, przeczucili się z komunikacji kolejowej na autobusową, mniej wygodną, mniej bezpieczną — ale tańszą i rozporządzającą o wiele le odpowiedniejszym rozkładem jazdy. Kolej traci pieniądze, podróżni tracą czas i nikt — prócz przedsiębiorców autobusowych — nie może być z tego zadowolony.
Czy nie da się przeprowadzić choćby jednego pociągu w porze wieczornej z Kowla do Zdobunowa?

Istnieją dawne uchwały samorządowe, mocą których każdy mieszkaniec Kamiennej obowiązany jest, w razie pożaru stanąć do obrony osobistej, i przynieść odpowiedni sprzęt ratowniczy. Wobec istnienia straży pożarnej miejscowych zakładów przemysłowych, akcja samopomocy, dowoli traciła

Szanowny Panie Redaktorze! Ze względu na dobro zarówno pasażerów jak i kolejnictwa pragnę zwrócić uwagę władz na fatalny rozkład jazdy pociągów na szlaku Kowel — Zdobunowa.
Z Kowla do Zdobunowa w ciągu 12 godzin odchodzi 4 pociągi osobowe (4:19, 8:20, 11:46, 16:04) — natomiast od czwartego popoł. do czwartego rano przez całe 12 godzin następuje — ani jednego pociągu.
Nie trzeba chyba tłumaczyć skutków tak niedogodnego a zarazem niezrozumiałego rozkładu jazdy. Chce tutaj stwierdzić — uważając

„Od łyżeczka do rzemyczka”

Wożny zawiódł zaufanie pracodawców

Mieczysław Dynarowski, wożny firmy „Wszelchlim” z Warszawy, cieszył się zaufaniem zwierzchników, którzy powieriali mu do załatwienia sprawy pieniężne. Pewnego jednak dnia Dynarowski podniósłszy za czekiem P. K. O. 600 złotych dla firmy, przewłaszczył je sobie. Ponadto, powiedziawszy sobie, że „jak spaść z konia, to z dobrego” sfałszował czek na 1400 zł. z podpisami: pp. Arona Janika i Samuela Grafmana.

Podjąwszy 2000 zł. Dynarowski usiłował ułotnić się, przyłapano go jednak i aresztowano. Zrazu próbował wypierać się, lecz wkrótce skruszony przyznał się do winy, zwłaszcza, że ekspertwa grafologiczna stwierdziła identyczność charakteru jego pisma z podpisami na czeku.
Dynarowskiego przekazano do dyspozycji prokuratora Morawskiego.

Salomon w granatowym mundurze

pogodził awanturników i... spał protokół

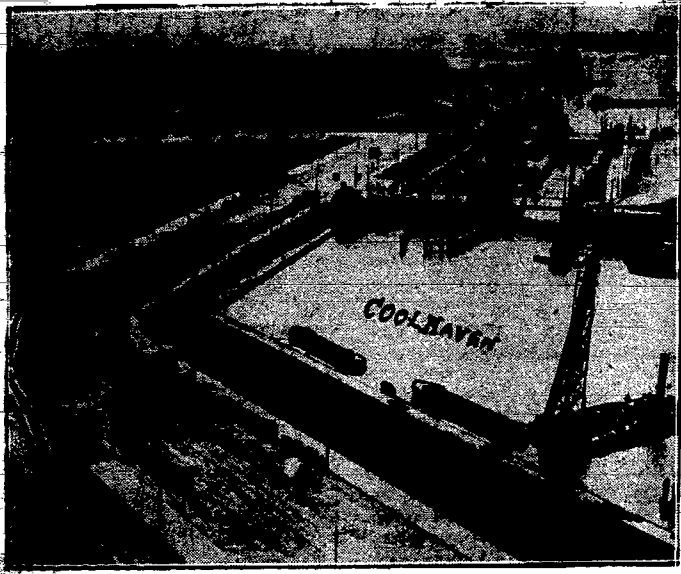
Gdy około północy zakończył się ostatni seans w warszawskim kinie „Pama” przy ul. Przejazd 9, pani Róża Bregman, żona współwłaściciela kina przeleżyła pieczę łowicze kase i zabrawszy całą gotówkę w kwocie 500 złotych, zamierzała udać się do domu.
Zaprotestowali jednak przeciw temu pozostali współwłaściciele „Pamy” Seweryn Szwajbe i Feliks Gratsztejn, domagając się oddania należnej im części gotówki, której część była ponadto przeznaczona na zapłacenie podatku miejskiego. Zaalarmowany odgłosami gorącej kłótni przybył na ratunek p. Bregmanowej mąż jej Henryk, przywołując w dodatku do pomocy szwagra Fafanowera. Wszyscy panowie poczeli bić się pięściami i łaskami przy akompaniamencie wymysłów i krzyków.
Awantura — zlikwidował dopiero posterunkowy, który przeprowadziłszy wszczętliwych walczących do komisariatu, zamroził rolę sędziego; odliczył od spornej sumy należność za podatki, resztę zaś rozdzielił sprawiedliwie między skłóconych współwłaścicieli. Ponadto jednak został przeciw nim sporządzony protokół za zakłócenie spokoju publicznego.

Awantura — zlikwidował dopiero posterunkowy, który przeprowadziłszy wszczętliwych walczących do komisariatu, zamroził rolę sędziego; odliczył od spornej sumy należność za podatki, resztę zaś rozdzielił sprawiedliwie między skłóconych współwłaścicieli. Ponadto jednak został przeciw nim sporządzony protokół za zakłócenie spokoju publicznego.

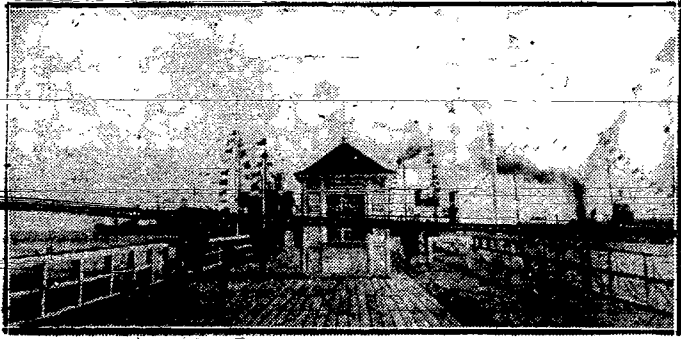
to za argument przekonywujący ostatecznie — iż pasażerowie, choć z niechęcią, przeczucili się z komunikacji kolejowej na autobusową, mniej wygodną, mniej bezpieczną — ale tańszą i rozporządzającą o wiele le odpowiedniejszym rozkładem jazdy. Kolej traci pieniądze, podróżni tracą czas i nikt — prócz przedsiębiorców autobusowych — nie może być z tego zadowolony.
Czy nie da się przeprowadzić choćby jednego pociągu w porze wieczornej z Kowla do Zdobunowa?

Ważnym argumentem przekonywującym ostatecznie — iż pasażerowie, choć z niechęcią, przeczucili się z komunikacji kolejowej na autobusową, mniej wygodną, mniej bezpieczną — ale tańszą i rozporządzającą o wiele le odpowiedniejszym rozkładem jazdy. Kolej traci pieniądze, podróżni tracą czas i nikt — prócz przedsiębiorców autobusowych — nie może być z tego zadowolony.
Czy nie da się przeprowadzić choćby jednego pociągu w porze wieczornej z Kowla do Zdobunowa?

Pamiętajcie o bezrobotnych



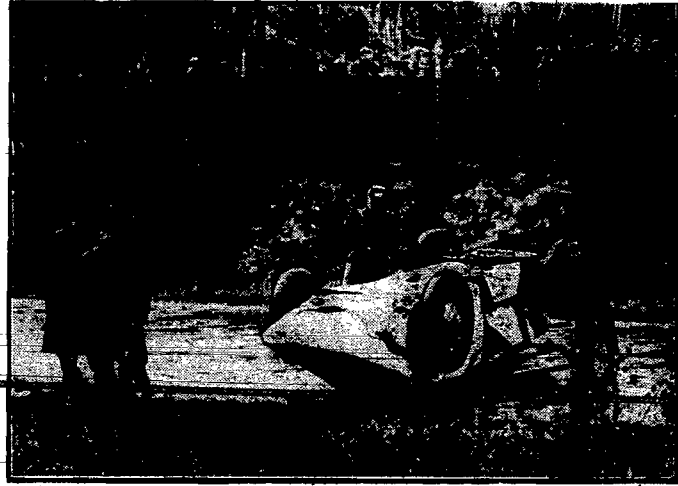
Olbryzi tunel, który wybudowany ma być w Rotterdamie (Holandia), a którego kierunek wskazuje kreskowa linia.



Przystań statków komunikacji przybrzeżnej w Gdyni.



Jedna ze starych, typowych uliczek Krzemienia — rodzinnego miasta J. Słowackiego.



Nieszczęśliwy wypadek podczas treningu na torze Avus w Berlinie. Samochód skutkiem zderzenia wywrócił się

D. Zygmunt Holmowski - Os'rowski

ON CZY ONA?

(Czy nie pomyłka sądowa?)

10. Na str. 4-ej wyrok twierdzi, iż przewód sądowy żadnych dowodów wina Sumkówny nie wykazał, ale jeszcze mniej rozprawy te wykazały winę Gołębiewskiego. Czy uważać zeznanie Franciszki Artman za „zwykłą plotkę” — to jest rzecz oceny sędziowskiej i w drodze kasacyjnej polemiki w tym kierunku jest niedopuszczalna, jakkolwiek tego rodzaju dowolna konkluzja nie może ująć baczności Wys. Sądu Najwyższego.

11. Wyrok zaskarżony ani jednym słowem nie uzasadnia, dlaczego rozprawę odroczone w tym celu, aby — jak brzmi decyzja powzięta na ostatniej rozprawie — ustalić, o której godzinie zabójstwo nastąpiło. Zdawałoby się, że skoro odrębną rozprawę wyznaczono i przesłuchano dwóch świadków i lekarza, że wyrok apelacyjny przynajmniej jednym słowem określi, jakie znaczenie dla sprawy ma ustalenie czasu zabójstwa. Tymczasem w wyroku o tem zupełnie wzmianki, niema i obrona gubi się w domysłach, jaka teza Sądu Apelacyjnego istniała przy poprzedniej rozprawie i jaki ma związek zwycięstwo tezy wyroku z tą wątpliwością co do czasu popełnienia przestępstwa. Obrona zgadza się w tym miejscu z wyrokiem, że zeznanie Władysława Sumki w tej materii nie ma żadnej wartości, ale nie z tych motywów, które podaje wyrok, tylko z tego powodu, że

jest wykluczone, aby ktoś — jak wyraźnie zeznaje w śledztwie i przy rozprawie Władysław Sumka — słyszał jeden strzał, a dwóch dalszych, bezpośrednio po nim następujących, zupełnie nie słyszał. 12. Co do winy Gołębiewskiego Sąd przede wszystkim zapożnaje, że Gołębiewski nie pracował stale u Sumki, tylko dorywczo, że nocował raz lub dwa razy w tygodniu i że żadnej zapłaty, jako narzeczony córki, nie przyjmował. I słusne jest twierdzenie wyroku, że rola Gołębiewskiego była niedwuznaczna. Sąd wyznaje zeznanie Szymczaka i Dzwonkowskiego, którzy ustalili, że Sumka „Gołębiewskiego na ziemia nie przyjmie”, natomiast zupełnie pomija zeznanie wszystkich innych świadków, a nawet i samej matki Sumkówny, którzy potwierdzają, że godził się na wydanie córki za Gołębiewskiego, że tylko uczynił to chciąc po żniwach. Zamiaty starego Sumki do tego stopnia nie dały się ustalić, że sam wyrok zaskarżony powołuje się na to, iż „świadek Grot wywnioskował”, że Sumka jest przeciwny temu małżeństwu. Skąd wyrok bierze fakt, że niechęć Sumki do Gołębiewskiego przeistoczyła się w stanowczość, jest niewiadomą, albowiem Władysław Sumka, na którego świadectwem jest wyrok, zeznał, że Sumka się wyraził, że „mu się Gołębiewski nie nadaje”. Nie wynika stąd jednak, ażeby był przeciwnym, boć przecież codziennym jest zjawiskiem, że zięć si teściowi przyszłemu nie nadaje, że mimo to, widząc miłość córki, przezskąd katagorycznych nie czyni. Tak było więc i w niniejszym przypadku i dowolnym zupełnie jest

ustalenie, że „Gołębiewski zrozumiął, że stary na związek z Marianną nie pozwolił” i dlatego Sumkę postanowił usunąć, gdyż nic podobnego przewód sądowy nie ustalił i sztuczna konstrukcja motywów potwornej zbrodni na własnym chlebobdawcy i przyszłym teściu na tych kruchych podstawach opierać się nie powinna. Bez najmniejszej podstawy wyrok ustala, że Gołębiewski „udawszy się za Sumką” zabił go, bo przecież wychodzącego Gołębiewskiego widziałaby i córka i Zającówna i stara Sumkowa a żadna z nich nie twierdzi, że Gołębiewski udał się za Sumką na pole. 13. Przewijając się przez cały przewód sądowy twierdzenie, jakoby oskarżony miał Zającównę namawiać, jak ma zeznawać jest gołosłownem, albowiem wyrok ani jednym słowem nie wspomina, jakiego rodzaju to były instrukcje, a to pouczenie, które wyrok przytacza o stosunkach w rodzinie, pochodziło nie od Gołębiewskiego, a od Sumkówny. I znów znajdujemy dalej na str. 5, że Gołębiewski pouczył Zającównę, co ma mówić, ale treści tego, co ma mówić Zającówna, wyrok znowu nie przytacza. Przytoczone pouczenie Sumkówny, że rewolweru nie miał, znajduje wyjaśnienie we własnych jej zeznaniach, a zresztą i w zeznaniach Gołębiewskiego, że po odkryciu zbrodni bał się odpowiedzialności, ponieważ miał rewolwer i przed tem niesłusznym podejrzaniem chciał się salwować. 14. Motywy na str. 6 omówiono już w poprzedniej skardze kasacyjnej i o grzyp się obrona więcej nie chce wspominać. Dalszy ciąg jutro.

My rządząmy światem, a nami... Wielkie kobiety Niemiec i Polski

Zycielwie — usposobiony dla niewiast Los, tak hojnie darzący Francję potężnymi umysłami kobiet — nie poskąpił swego uśmiechu i Niemcom.

Jeśli spojrzymy w zwierciadło XVII i XVIII stulecia, zauważymy, że nazwiska najznakomitszych mężów w Niemczech spłatają się z imionami interesujących kobiet.

Pustota, próżność, man era, które opanowały pieć piekna pod wpływem powierzchownego naśladownictwa życia francuskiego, ustępują wkrótce właściwemu pojmaniu godności i misji kobiecej. Nawet ów znany „Weltschmerz” i szkodliwa manie społeczeństwa rozprasza jasne umysły Elizy von der Recke, baronowej Krüdenner i in., które walcza pozatem skutecznie z przesadami społecznymi.

Fala zainteresowania kobieta potężnieje. Troszczy się o jej los i rolę słynny poeta Klopstock, szuka wyrazu dla swej kreacji „Das ewig weibliche” — Goethe.

Tak dziwnie złożyło się, że w Weimarze skupiły się słynne niewiasty, wywierające kolosalny wpływ na rozwój i kierunek wielkich talentów.

Królowi umysłowego i towarzyskiego życia w Niemczech na przełomie XVIII i XIX stulecia były dwie kobiety:

Pomówmy najpierw o Henriecie Herz. Pełna najęstatu i powagi postać zdobyła „rolę bohaterki” „Muzycznej tragedii”. Kultury umysłowa, literacka szeryła ta niemiecka madame Recamier — pochłaniająca uwagę konwersacją, odczytywaniem i dyskusją wyczerpie Goethego, Jean Paula i innych. Wielcy myśliciele tego okresu, jak Schlegel, Schleiermacher, Chamisso skwapliwie szukali towarzystwa tej dziwnie matrej kobiety, a dągniarze, członkowie najwyższej arystokracji, sławny dyplomata Genz, minister stanu Dolma - Schlegel — pozostawali nietwlo w promieniach uroku jej postaci, lecz równie chętnie chętnie ciepłego i głębokiego jej słowa.

Największym rozgłosem cieszyła się panna Rachel Lewin. Wyjątkowo oryginalna, niemal ekscentryczna, posiadająca w najzawilszych kwestiach trafny, świeży sąd, obdarzona „talentem” towarzyskim, słusnie zasłużyła na miano „chóru dramatu życia, który rozgrywał się w jej czasach”. Nawet książę pruski Ludwik Ferdynand, człowiek o charakterze trudnym i wybuchowym, znajdował najwyższą przyjemność w jej towarzystwie, podając się niemal bezwiednie uszlachetniającemu wpływowi tej niewiasty. Była to kobieta nieprzeciętna. Żywotny jej umysł ogarniał wszystkie dziedziiny wiedzy, a dobroć serca, wielka naturalność, prawda słów stwarzały wokół niej atmosferę tak pełną wdzięku, że najpotężniejsze umysły tego okresu szukały tu głębszych natchnień.

Wyjątkowo korzystne światło rzuca na te kobiety jej kult dla tytana poezji — Goethego. W czasach, gdy autor „Hermana i Dorothei” był jeszcze „matym” — bystra krytyczka odgadła jego talent i przyczyniła się ogromnie do zdobycia uznania dla Goethego. Zdanie słabej niewiasty, pionierki kultury poety — zwyciężyło. Porwani jej zapalem, bracia Schlegelowie po-

czeli głosić wielkość Goethego w pismach i odczytach.

Taki to potężny wpływ wywarły na kształtowanie się opinii światła kobiety o silnych przekonananiach.

Mówiac o Goethecie trudno nie wspomnieć o przyjaźni poety dla pani Szymanowskiej, znanej pianistki, a matki Celiny. Sędziwy, bo 74 letni poeta rozweselał się, słuchając gry tej zdolnej artystki. Otaczał ją wielką sympatią, cieszył się jej sukcesy a wywiedzająca z Weimaru

żegnał z Izami w oczach. Pani Szymanowska osiadła w Petersburgu. W jej oczach rozpalala się mioda gwiazda Mickiewicz, córka zaś poślubiła wielkiego poete. Imię tej kobiety i wielu innych świadczy o dziwnej sile, dzięki której niby manesem przyciągały one wszystko, co potężne i wielkie żyło w ich dobie.

Życie polskie za Sasów, przesiał nite epikureizmem, błyskotliwe a płytkie, wytworne a kłamliwe, peł-

ne intryg, pozbawione szlachetnego umiaru. brudna swa fala zalała wszystko. I kobiety w tym smutnym okresie utonęły w powodzi blichtru i fałszu dworszczyzny. Czas ostatniego monarchy — napody cudzoziemska, barwna tradycja komedia konajacego państwa — to zanik staropolskich cnót, rozprężenie w rodzinie, królowanie próżnych lalek w bezmyślnych salonach.

Tem jaskrawiej odcina się od nich charakterystyczna sylwetka księżny Jabłonowskiej. Imię tej kobiety było otoczone niebywałym szacunkiem. Opowiadają, że gdy zjawila się na bału w Łazienkach w swych starostwieckich szatach, niemal śmiesznych wśród powiewnych modnych strojów, sam król wyszedł na jej spotkanie, skłonił się nisko, pocałował w rękę, ona zaś ledwie głowa raczyła skłonić, jak gdyby nie monarsze, lecz stolnikowi litewskiemu odpowiadała na ukłon.

W czasach porobiorowych we Lwowie znajdowało się centrum umysłowego życia. Jasna plama na tle towarzysztwa lwiego grody błyszczała pani kasztelanowa Kamińska - Kossakowska. Niesłychanie dowcipna, ostrzem swej satyry godziła we wszystko, co znajdowało lichem i niecnem. Nie darowała nikomu! Złosił wrościa swa chłostła i króla i dostojników Kościoła, a nawet cesarzowej Marii Teresie i Józefowi II dostało się od dowcipnej matrony, nie mówiąc o szlachetnatorach galicyjskich i niższych urzędnikach. Bano się „zjadłości” języka kobiety prawej, zacnej, zamijającej przytem wybitne stanowisko. Sarkastycznym dowcipem dźwigała z uadku społeczeństwo bronila je przed hańbą. Z jej śmiercią zabrakło nietylko gorliwej Polki i obywatelki, lecz i wyrazieli ki sumienia narodowego. Dom jej stał się ostoja ginących cnót.

Biczem bożym była prawa matrona dla niewiast, które niebacznym klesk narodowych, prześcigały się w staraniach o modne stroje.

— Elegancki lwowski salon — stan i czoła — mówiła o kobietach, które poczęły nosić na wznak Paryża suknie z wysokim stanem i fruzra zakrywająca czoło.

Promieniem światła w ciemnym dobie upadku kraju były Puławskie dwór ks. Izabelli Czartoryskiej. Głębokie wykształcenie, niezwykłe poczucie estetyczne, talent literacki, imaginacja umiowanie piękna i rycerskiej przeszłości, a przytem znaczna fortuna pozwoliły jej stworzyć to pierwsze muzeum narodowych pamiatek.

Uczonych polskich i zagranicznych, wielkich poetów i myślicieli widzieli drzewa puławskiego parku. Organizatorka tej wiekopomnej fundacji dziwnie umiała podsycać twórczość umysłowa. Dzięki niej powstał cały szereg utworów z zakresu literatury i innych gałęzi wiedzy. Jedna tylko kobieta, a stała się krzewicielką ducha narodowego, propagatorka estetyki, światła strażniczka wielkiej przeszłości.

Napływająca fala przyniosła nowe zdobycze, nowe zwycięstwa, lecz faktycznie były dusza umysłowego życia dawniejszych wieków. M. M. kobiet, historia jednak nie zapomni o kobietach, które nie nominacje



Członek „Giełdy Żebraczej” z „wypożyczonym dzieckiem”.



Zalane powodzią po huraganie przedmieście miasta Cincinnati (U. S. A.).



Kobieta — dyrektorem men's club w Stanach Zjedn. — p. Nelly Ross.



Pola Negri, znakomita artystka filmowa występująca w Paryżu jako śpiewaczka.

U. - N. ...

MIŁOŚĆ PRZESTĘPCY

Róża dobrze wiedziała, że argument pieniędzy topił jak wosk jej udaną nieprzychylność i był zdolny zaradzić wszystkiemu. Odciągnęła ją też na bok i szepnęła kilka słów, wyjaśniając pociągnięcia i kim jest jej amant. „Meliniarka” zmieniła się od razu do niepoznania i gościnnie ją zapraszając do drugiego pokoju. Weszli tym razem do lepiej oświetlonego i umeblowanego pokoju. Przy stole siedziała już jakaś para zakochanych, rozmawiając półgłosem.

Gospodyni zrobiła ceremonjalny ruch ręką i wyręczywała, zwracając się do siedzącej pary.

— Mogę przedstawić moich starych znajomych.

— Bardzo nam przyjemnie — odrzekła kobieta — tę panią znam, przyjemnie mi poznać pana — dodała, podając rękę Dawidowi.

— Proszę siadać — odezwała się gospodyni — możecie być jak u siebie w domu, dla Róży wszystko się zrobi...

Róża zdjęła futro i kapełusz, odwołała na stronę gospodynię, z którą poszeptala chwilę, gestykulując, jak przy jakiejś transakcji, poczem Róża podeszła do Dawida, który przez ten czas zdążył ułokować się na jakimś niepewnym krześle i przypatrywał się poznanej przed chwilą.

— Możesz się położyć spać — rzekła Róża — widzę, że ci się oczy kleją.

Spojrzał na nią, a potem oczami wskazał na rozmawiających kochanków. Podchwytując to spojrzenie młoda kobieta ze śmiechem zwróciła się do niego:

— Nie wstydz się pan, tu wszyscy „swoi” — a zwracając się do Róży zakradła ją z odcieniem zazdrości w głosie: — Skąd wytrzasnąłaś takiego „Herkulesa”? Aż miło patrzeć... masz gust... zawsze tylko zdrowych, ładnych nieczyżna masz szczęście werbować. Mój suchotnik — mówiła, pokazując na swego kochanka — to do niczego, żywy trup, tylko stałe kaszle.

Jakby dla potwierdzenia tych słów, już niemłodo, zmierzowany mężczyzna zakaształ tak boleśnie, że długo nie mógł złapać tchu, tylko swe wielkie oczy utkwil w twarzy swej towarzyski z jakimś niewymownym wyrazem wyrzutu i żalu. Ona zaś spoglądała na niego z pogardą i lekceważeniem, nie litując się zupełnie nad jego smutnym stanem.

Dawidowi zrobiło się żal tego chorego widocznie człowieka. Wstał więc i podał mu szklankę wody. Chory wypił nie mówiąc, dziękując tylko oczami, a do swej towarzyski odezwał się:

— Tak, moja kochana, masz rację, jestem żywy trup, do niczego, ale nie z mojej winy... już niedługo to potrw... marzec niedaleko...

Kobieta odpowiedziała cynicznie: — Dla mojej przyjemności może już jutro być marzec i tak mam już innego — śmiała mu się prosto w oczy.

Róża i Dawid przyglądali się w milczeniu tej niedobranej parze. Gospodyni pośpieszyła objaśnić.

— Nie zwracajcie uwagi na ich kłótnie, oni się stale tak przekomarżają, a rzeczywiście kochają się i żyją ze sobą od dziesięciu lat. Możecie się klasie spać, już po

północy, a ja mam jutro dużo pracy, niestety rano wstać... A zgasie światło — do dała odchodzić.

Dawid, używający całej swej siły woli, by nie usnął na krześle, wyczerpany trzema niespanymi nocami, rozebrał się, położył się do łóżka i momentalnie usnął.

III.

Róża usiadła na brzegu łóżka, przy kochanku i rozmawiając z kobietą szybko rozebrała się i wsunęła pod kołdrę, nie budząc tem jednakże Dawida. Mimo to nie sądzonym mu widać było długo wysypiać się, bo wkrótce głośny śmiech z sąsiedniego łóżka przebudził go.

— Co to za hałas — odezwał się sennie — nie można spać.

W tej chwili Róża objęła go za szyję i lekko pocałowała w czoło, co nakształt mocnego trunku, uderzył mu do głowy. Objął ją wół, przyciskając do siebie tak mocno, że aż krzyknęła z bólu, a on, już nie panował nad sobą. W głowie zaszmiało, war krwi uderzył do mózgu, nie czuł teraz, oprócz ciała obnażonej kochanki, Palce jego nerwowo błądziły po jej ciepłych kształtach, a pragnienie wiecznego trwania tego miłosego uścisku, sfornowało się w jego umyśle, jako najwyższe szczęście... Twarz Róży zmieniła się do niepoznania, pod półprzymkniętymi powiekami, świeciły jej rozgorzałe źrenice i błyskały białka jej oczu — była zachwycająca. Przycisnęła go z wszystkich sił do siebie i zwarli się ze sobą w jedną drżącą całość. I ona pragnęła w tej chwili, by ten uścisk trwał wieki...

— Kochasz mnie?... — szepnęła mrucząc oczy rozkosznie.

— Tak, szalenie... wyszeptał drżącym głosem.

— I nigdy już się nie rozłączymy, mój drogi — szepnęła ona, nie bardzo wierząc w te swoje słowa.

Dawid ostrygał powoli z zapału i przychodząc do przytomności rozmyślał na zimno o tej swej miłości obecnej, wywołującej wspomnienie tej jego dawnej miłości z kobietą, którą swojego czasu gotów był uważać za ideał, a która tak strasznie go zawiodła, sprzedała i sprowadziła tragiczny, ponury epilog — cztery lata ciężkiego więzienia.

I przypomniał sobie, że tak samo czuł się szczęśliwym w objęciach tamtej i tak samo głowę stracił w napadzie obłędnej miłości. Tak samo sobie półprzymyślał dożgonną wierność i miłość. Może... tak samo, jak wówczas będzie i teraz zdradzony.

Mimowoli spojrzał na Różę — udawała, że śpi, lub wycoczywa z zamkniętymi oczami. Przyglądał jej się bacznie, jakby chciał wdrzeć się do jej duszy i zbadać, co tam się mieści: zdrada, czy miłość i oddanie?

Róża leżała nawnak i wazutkami szparkami niedomkniętych powiek śledziła wyraz twarzy kochanka. Odgadła, że myśli o niej i ze swej strony rozważała:

Możesz sobie o mnie myśleć, co ci się tylko podoba, źle albo dobrze, to mi jest

obojętne, wystarczy, iż wiem, że mi się nie wymknie z rąk, dopóki mi się nie sprzykrzysz i nie oskubie cię z „forsy”.

Róża była pewna wygranej, gdyż przekonała się nieraz, jak łatwo jej przychodzi, dzięki swej urodzie, ovladnąć mężczyznę, na którym jej zależy. Trzeba mu dać tylko zakosztować rozkoszy miłości, a zostanie z pewnością jej niewolnikiem, stanie się jej własnością niepodzielną.

I teraz była pewna, że wygrała tę stawkę, rzucając cały zapas rozkoszy i spojść się nią do utraty... trzeźwości.

Udało jej się to znakomicie. Dawid myślał już o niej czule i miłośnie, jak o swej żonie, o wiernym i oddanym przyjacielu. Uszczęśliwił ją, osłodził jej życie, było teraz jego jedyną myślą w stosunku do niej. Patrzył w twarz jej z zachwytem i na pięknie wykrojonych jej ustach złożył serdeczny pocałunek.

Udała, że się przebudza, spozrzała, niby nie zdając sprawy z tego, co ją zbudziło, półprzymkniętymi oczami.

— Nie śpisz jeszcze, mój drogi? — I nagle zarzuciła mu ręce na szyję, tuląc się do jego piersi. I nów szal ogarnął Dawida. Zaczął całować jej oczy, usta i piersi, bełkocząc zduszonym głosem zaklecia.

— Wiem, wiem, że mnie kochasz, ja też cię pokochałem od pierwszej chwili, gdy cię przelałem i kochać się będę zawsze, wiecznie... ty, bedziesz ostatnią moją miłością...

Powtarzała najczulsze słowa i przysięgi wiecznej, trwałej miłości. Rozwinęła cały zasób kobiecej kokieteryj i przewrotności istoty, zmierzającej przez sztuczną grę do celu... do zemsty. Najwytrawniejsza artystka dramatyczna, mogłaby zazdrościć jej w tym momencie sztuki udawania.

A on, jej kochanek, rozpalony żądzą, zdawał się wierzyć jej zakleciom i przysięgom i zdawał się być szczęśliwym. I rzeczywiście był całkiem pod jej urokami i kapał się z rozkoszą w cudownym zdrój miłości. Zmęczona i znużona swa grą, zasnęła wreszcie na dobre.

Dawid jednak, po ostatnim napadzie szału miłosego, choć czuł potrzebę snu i wypoczynku, nie mógł usnąć. Wzburzona krew przez długi czas nie mogła uspokoić się. Pocałował rozmyślał nad swą miłosną przygodą. Czuł, że jest bezsilny wobec tej kobiety i że nie będzie mógł oprzeć się jej wymaganiom, zachciankom i kaprysom, zastanowił się więc, czy potrafi ją utrzymać i to po „łódzkiej”, czy będzie mógł sobie pozwolić na luksus posiadania stałej kochanki i do tego tak pięknej i kto wie jak wymagającej... Cóżkie czasów a w jego fachu jest dużo „bezrobotnych”... A nawet, gdyby zaspokajał jej wszystkie potrzeby i wymagania, któż może zarezerwować, że go nie zdradzi, jak tamta? Żalował już w duchu, że nie dotrzymał postanowienia, by nie brać kochanki, lecz cofać się było zapóźno.

Dalem słowo, gdzież „honor łódzkiej”? Trudno! Co ma być niech będzie. Będzie się dobrze sprawować, to zostanie i żona...

Dalszy ciąg jutro.

Banda terrorystów „taty Tasiemki” dziś znowu staje przed sądem

Dziś, t.j. w piątek, na wokandy sądu apelacyjnego znajdzie się sprawa Łukasza Siemiątkowskiego (Tasiemki), oskarżonego o teror na placu Kercelego.

Proces nie przestaje budzić zainteresowania, gdyż spodziewać się należy, że przybierze nową formę.

Podczas procesu w sądzie okręgowym, prócz Siemiątkowskiego, na ławie oskarżonych zasiadli Leon Karpóski (Król), Judka Steinwort, Czesław Janiak, Hersh Dusznicki, Aroń Perelman i inni. Oskarżeni wypierali się winy do ostatniej chwili. Dowodzil, że świadkowie oskarżenia powodowani są względami konkurencyjnym i zeznają fałszywie.

Przez parę dni toczyła się zaciekła walka. Oskarżeni raz po raz zrywali się, wolażąc że świadkowie kłamają i kłaniali się, że są niewinni. Wina oskarżonych jednak w świetle przewodu sądowego była oczywista, gdyż kilkudziesięciu kupców z pl. Kercelego w sposób kategoriyczny przytoczyło fakty teroru, któremu podlegali. Tego zbito do utraty przytomności, innemu wyrzbito zęby, temu zdemolowano budkę, lub zabito deskami. Wszyscy musieli składać okup bandzie Karpóskiego, który dowodził, że urządza zbiórki dla Tasiemki. Haracz ten był tak wysoki, że rujnował kupców. Nie mogli się jednak temu przeciwstawić w obawie przed

stąpieniem odwetem. Doszło do tego, że jeden z kupców, który próbował postępować ubraw wskazanemu bandy, zwrócił uwagę, obciążając pozostałych posiadanych. Wobec tego Karpóski i Steinwort przyznali się również do winy. Zresztą byli zdezorientowani i nie udzieliłi żadnych wyjaśnień.

Sąd skazał Karpóskiego na 6 lat więzienia, Steinworta na 5 lat, Janiaka na 4 i Siemiątkowskiego - Tasiemkę na 3 lata więzienia.

Obowiązek korzystania z poczty polskiej w Gdańsku

W ostatnim czasie hitlerowcy w Gdańsku ujawnili specjalną działalność przeciwko wszystkiemu, co polskie. Dopuszczają się ataków i bojkotu przeciwko wszelkim instytucjom polskim, czego dowodem jest oświadczenie posła hitlerowskiego Greisera, który okierślił instytucje polskie, jako ośrodki szpiegowskie.

Wystąpienia te skierowane są również przeciwko polskiej poczcie w Gdańsku. Pojawiają się nawoływania, ażeby sferę niemieckie pomijały pocztę polską i korzystały wyłącznie z poczty gdańskiej niemieckiej.

Chcąc przeciwstawić się podobnym wystąpieniom, Związek Pracowników Poczty, Telegrafów i Telefonów rozpoczął akcję, zmierzającą do uświadomienia społeczeństwa, aby wysyłać listy czy inne przesyłki, adresowane Gdańsk, a nie Danzig i temsamem korzystano z usług tylko poczty polskiej. Kupiectwo polskie nie tylko od siebie korespondencje winno wysyłać przez polską pocztę w Gdańsku (adresując Gdańsk), ale ponadto utrzymując stosunki handlowe z kupcami w Gdańsku — winno wpływać na swych dostawców, aby i ci wszelkie przesyłki wysyłały za pośrednictwem poczty polskiej.

Co będzie dalej — niewiadomo.

Sąd polecił prokuratorowi upić świadka do nieprzytomności

Tego jeszcze nie było... Przeciw niejakiemu Młyńskiemu wpłynęła skarga, złożona przez włościanina, Maciejkę, który dowodził, że Młyński podstępnie wyludził od niego podpis na wekslach na 10 tys. zł i weksle te puścił w obieg. Poszkodowany stwierdził, że Młyński zawiódł go do swego mieszkanka i tam uraczył wódką tak dokumentnie, że kłóteń stracił przytomność i będąc w stanie zamroczenia podpisał weksle, jednak żadnych pieniędzy od Młyńskiego nie brał.

Urząd prokuratorski na podstawie wyników śledztwa, a w szczególności ekspertyzy, nie dającej konkretnych materiałów, postępowanie przeciw Młyńskiemu umorzył.

Poszkodowany zażądał te do

Mord za 50 zł.

Wielką sensację wzbudziło tajemnicze morderstwo, jakie popełniono na kupcu poznańskim Stanisławie Kurce. Zabito go znieczeka w sposób skryty bólczy, w czasie gdy lowił ryby nad Wartą.

Energiczne dochodzenie doprowadziło ostatnio do wykrycia i ujęcia mordercy. Okazał się nim Franciszek Malinkiewicz, z zawodu kelner. Zbrodni swej dopuścił się on za namową żony Kurki oraz kochanka jej, niejako Budzisa, którzy przyrzekli mu za to 50 złotych.

RADJO

- 11.57: Sygnal czasu, Heibel z Krakowa.
- 15.35: Płyty.
- 16.40: Ojczyzna (Przegląd wsi polskiej).
- 17: Koncert w wyk. dla dzieci 36 pp.
- 18: Muzyka lekka.
- 19.30: Feljeton „Słońca” pow. etra.
- 20: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonii warsz.
- 23: Muzyka taneczna.

W uzasadnieniu wyroku sąd stwierdza, że wina oskarżonego Siemiątkowskiego, który do winy się nie przyznał do ostatek, jest jednak dowiedziona. Siemiątkowski bowiem wyznaczył poszczególne kwoty haraczu i skazywał na „grzywny” opierających się kupców. Świadczyli, jak Siemiątkowski niejednokrotnie na placu Kercelego przyjmował pieniądze od Steinworta.

Przy wymiarze kary sąd miał na uwadze zachwalstwo i niezwykłą brutalność w traktowaniu pokrzywdzonych przez Karpóskiego, jako herszta bandy. Co do Siemiątkowskiego, to sąd stwierdza, że jakkolwiek był on inspirowatorem bandy, jednak nie zdradzał tajemnej bezwzględności jak Karpóski i sam aktów gwałtu się nie dopuszczał, a wobec tego, że miał chlubną przeszłość, co nawet wyraziło się w nadaniu mu krzyża Niepodległości, uznano za odpowiadające jego winie wymiarze nie mu kary trzech lat.

Od wyroku tego zaapelowali obrońcy wszystkich oskarżonych.

Sprawa w drugiej instancji jest więc znacznie uproszczona wobec przyznania się do winy części oskarżonych; z drugiej strony wszakże może być interesująca, bowiem między Siemiątkowskim i członkami bandy zarysował się rozdział, który będzie wyrażał się, prawdopodobnie w toku postępowania przed sądem apelacyjnym, wzajemnymi obciążeniami wyjaśnieniami.

Proces potrwa cały dzień.

Skazanie szajki komunistycznej 16 wywrotowców do więzienia

LIDA, 25.5. — W lidzkim sądzie okręgowym toczył się proces 16-tu członków komunistycznej partii zachodniej Białorusi, oskarżonych o działalność wywrotową i różne akty sabotażowe. Wszyscy oskarżeni są w wieku od lat 19-tu do 26-ciu i pochodzą z powiatów szczuczyńskiego i stonimskiego.

Sąd po 2-dniowej rozprawie ogłosił wyrok, mocą którego główni oskarżeni Aleksy Czertok i Bazyli Marmysz skazani zostali za

podpalenie leśniczówek, co było jednym z ich aktów sabotażowych na 8 lat ciężkiego więzienia i pozbawienie praw na lat 5, za przynależność do K. P. Z. B. na 5 lat więzienia i 10 lat pozbawienia praw, razem na łączną karę 8 lat więzienia i pozbawienia praw na lat dziesięć.

Pozostałych oskarżonych sąd skazał na kary od 1-go do 4-ch lat więzienia i na pozbawienie praw na różne okresy czasu.

W paru słowach

P. Czesława B. (Radzyl Podl.). Chętnie spełniłbym Pani prośbę gdyby nie to, że wśród zgłaszających się są przeważnie osoby, obciążone rodziną, kobiety starsze, które podany przez Panią warunkiem nie odpowiadałyby. Adres zatrzymujemy i o ile sprawa ta jeszcze jest aktualna, będziemy o niej pamiętać.

P. Stanisław Cybański. Przychylnie Pani prawo wniesienia skargi do prokuratora.

„Jeden z kobylniaków” (Nasielsk). Powin Pan spełnić swój obowiązek dać swe nazwisko tej kobiecie, która Panią zaniżała. Niech Pan namowom innych nie da się sprowadzić z drogi, która Pani i własne sumienie dyktuje. Władzom krzywdy zła byłaby gwarancją przyszłego szczęścia z inną wybranką.

P. S. B. (gmina Jabłonna). Wobec daty wypowiedzenia przed upływem ro-

ku i umowy, prawo do zapłaty za urlop Panu nie przysługuje.

„Kochalaca”. Niestety, nie ma takich metod, któreby w podobnych wypadkach można było zawsze stosować z jednakowo pomyślnym skutkiem. W takich razach decydujący głos musi posiadać intuicja kobiety, która powinna jej podktykować najodpowiedniejszą drogę postępowania dostosowaną do indywidualizmu danej osoby i okoliczności.

P. Janko Bezdomy. Dziękujemy, skorzysta jednak nie możemy z tego względu, iż dział literacki naszego pisma zasłany jest przez stałych współpracowników.

P. Maryla. Cieszy nas zaufanie. Jesli Pani sprawa to ulge — prosimy pisać. Może nie jest tak źle, jak Pani się wydaje. Niejednokrotnie do zdrowia wracają tacy; od których łoża lekarze już odstępują bezsilni.

Pani sedzia uwolniła oskarżoną od wszelkiej odpowiedzialności, jako znagnoną do przestępstwa niedowolną potrzebą.

Po wyroku koledzy-sędziowie pytają panią Salomonową, o czego mogła wynioskować o niedy, przestępczyni, zwłaszcza że złodziejka ubrała była dość elegancko.

— Tak, ale zauważyłam przez suknie, że ona nosi całkiem ładny, modny... biżonosz.

HUMOREK

SEDZIA W SPÓDNICY

W Colorado kobieta po raz pierwszy zamianowana została sędzią. Ludność obiecywała sobie, że sędzia płci pięknej zerwie odrazu ze zmurszałym biurokratyzmem i sędzić będzie przestępstwa według sprawiedliwych „praw żył ciowych”.

Rzeczywiście, pokładane w niej nadzieje rychło się ziściły. Pierwszą sprawą jaką nowy sedzia miał rozważyć, był proces kobiety oskarżonej o kradzież.

Pani sedzia uwolniła oskarżoną od wszelkiej odpowiedzialności, jako znagnoną do przestępstwa niedowolną potrzebą.

Po wyroku koledzy-sędziowie pytają panią Salomonową, o czego mogła wynioskować o niedy, przestępczyni, zwłaszcza że złodziejka ubrała była dość elegancko.

— Tak, ale zauważyłam przez suknie, że ona nosi całkiem ładny, modny... biżonosz.

Wczorajszy bieg naprzelaj „Dziennika Białostockiego”

Przed biegiem

Wczorajszy bieg naprzelaj „Dziennika Białostockiego” był prawdziwym świętem dla świata sportowego w Białymstoku. Stwierdzić trzeba, że imprezy o takich rozmiarach dotychczas w naszym mieście nie było. To też już z chwilą udostępnienia ogrodu miejskiego dla publiczności zaczęły napływać grupy i grupki sportowców i miłośników sportu. O godz. 1 min. 30 nagrody, przeznaczone dla zwycięzców, umieszczono na stole przy starcie obok fontanny w ogrodzie miejskim. Wkrótce przybyli: prezes sądu okręgowego p. J. Ostrowski, komendant wojewódzki P. P. insp. Łoziński i jego zastępca insp. Jacyca, starosta powiatowy inż. St. Michałowski, starosta grodzki dr. Żak, komisarz rządowy p. S. Nowakowski, komisarz I głównego kom. P. P. p. Miński, przedstawiciele organizacji sportowych, prasy miejscowej i t. d. Miejsce startu otoczyła wieńcem publiczność.

Start

Punktualnie o godz. 2 popoł. przybył p. wicewojewoda Michałowski w towarzystwie osobistego sekretarza p. Wojewody, p. Pierzchały, i wówczas padło z megalonu wezwania: „zawodnicy na start”. Zawodnicy zaczęli ustawiać się wręcz do biegu, stanęło na starcie 75, w tem 6 przybyłych w ostatniej chwili zawodników grodzkiej „Cresovii”. Rozległ się wystrzał z pistoletu, i zawodnicy ruszyli zwartą masą aleją główną ogrodu ku ul. Elektrycznej.

Na trasie

Trasa biegu 6 km. została wyznaczona, jak następuje: ul. Elektryczną, Mickiewicza do bramy ogrodu państw. seminarjum naucz., a dalej przez park do ul. Wersalskiej, następnie ul. Wersalską, Krasiańskiego do targowiska, gdzie znajdowała się przeszkoda w postaci barje-

ry, dalej ul. Piwną i szosą 11 Listopada do Rozkoszy, stamtąd zaś aleją boczną parku Zwierzynieckiego do alei głównej; ku pomnikowi 42 p. p., i wreszcie szła wyznaczoną już drogą z powrotem.

Zawodnicy, którzy początkowo biegli zwartą masą, już na trzecim kilometrze wyciągnęła się w linię długości 1 km. Przewadził bezkonkurencyjny Strzałkowski, mając za sobą dwóch kolegów klubowych: Półtoraka i Łukaszewicza; za nimi biegła doborowa trójka „Cresovii” grodzkiej.

Strzałkowski pierwszy.

Tymczasem zebrana u mety publiczność kierowała niecierpliwie wzrok w strony, skąd mieli przybiec zawodnicy. Po krótkiej chwili z megalonu rozgłośni M.U.P. rozległ się głos: „Strzałkowski z „Jagiellonji” idzie pierwszy”. Po kilkunastu minutach ukazał się Strzałkowski na mecie i przerwał pierwszą taśmę. Rozległy się oklaski. As „Jagiellonji” przybył w doskonałej formie, zupełnie nie zmęczony, w b. dobrym czasie 19 minut 15,2 sek. Za nim przybiegli, niemal jednocześnie, Półtorak (Jag.) i Łukaszewicz (Jag.). Po pewnej chwili ukazał się kolejno trzech biegaczy grodzkiej „Cresovii” Giwer Witold, Kunciewicz Piotr i Jurowski Wacław. Z tymi biegaczami

niewątpliwie najlepszymi w biegu, przybył jako siódmy Czernastek Julian z III oddz. w Białymstoku Związku Strzeleckiego, istniejącej od niedawna najmłodszej organizacji strzeleckiej w Białymstoku, a tak już żywotnej. Osmym był bardzo ambitny M. Litwak (Z.K.S.—Białystok), dziewiątym — Petelczyc Stan. (Cresovia), dziesiątym — Łuszyński Wład. (K.P.W.—Białystok), 11—Gryniuk Jerzy (Cresovia), 12—Miciuła Emil (I oddz. Zw. Strz.—Białystok, 13—Urbanowicz Leon (Jag.), 14—Zaleski Wiktor (I oddz. Zw. Strz.—Białystok), 15 — Kiandra Herman

(niestow.), 16—Bućko Jan (Pol. Państw.), 17—Popławski Wład. (P.P.), 18—Wolfart J. (P.P.), 19—Kowalewski St. (I oddz. „Strzelca”—B-stok), 20—Butrym Stan. (niestow.)—B-stok). Oto pierwszych dwudziestu z pośród 66 zawodników, którzy bieg ukończyli. Stwierdzić trzeba, że nie wszyscy mieli równe szanse. Było wielu takich, którym zajęcie zawodowe nie pozwoliło ukończenie niezbędnego treningu, ale wszystkich ożywiała ambicja sportowa.

Zwycięzcy.

Po ukończeniu biegu komisja sędziowska przystąpiła do obliczenia wyników, jakie osiągnęły drużyny. Pierwsze miejsce wśród zespołów m. Białegostoku zajęła „Jagiellonja”, która zdobyła puhar przechodni, wydawnictwa „Dziennika Białostockiego”. Ponadto czołowy zawodnik tego klubu, Strzałkowski, zdobył puhar przechodni p. Wojewody Białostockiego dla najlepszego biegacza. Drugie miejsce uzskała drużyna Policji Państw.

Jako zespół zamiejscowy — pierwsze miejsce i nagrodę przechodnią wydawnictwa „Dziennika Białostockiego” zdobyła „Cresovia” z Grodna, drugie miejsce — drużyna Policji Państw. z woj. białostockiego. Wreszcie z pośród zespołu P. W. pierwsze miejsce i stała nagrodę redakcji „Dziennika Białostockiego” pierwszy oddział Zw. Strzeleckiego w Białymstoku, drugie miejsce — trzeci oddział Z. S. w Białymstoku (Państw. Zakł. Inż.)

Zetony wydawnictwa „Dziennika Białostockiego” — zdobyli zawodnicy: w konkurencji o nagrodę przechodnią wydawnictwa „Dziennika” dla miejscowych I — Strzałkowski, II — Półtorak, III — Łukaszewicz, wszyscy z „Jagiellonji”, IV — Czernastek — I oddział Zw. Strz., V — Litwak z Z. K. S.; w konkurencji o nagrodę przechodnią „Dziennika” dla zamiejscowych: I — Giwer, II — Kunciewicz, III —

Jurowski, IV — Perelczyc, V — Gryniuk — wszyscy z „Cresovii” grodzkiej.

Rozdanie nagród

Następnie — wobec publiczności w liczbie około 3 tys. osób — odbyło się w muszli rozgłośni M.U.P. rozdanie nagród. Po ogłoszeniu przez megalon wyników zawodów i krótkim przemówieniu redaktora „Dziennika Białostockiego” dokonali wręczenia zwycięzcom nagród: p. wicewojewoda Michałowski, oraz w imieniu nieobecnej z powodu choroby p. Marji Lubkiewicz-Lewandowskiej, wydawczyni „Dziennika Białostockiego” red. Duczyński. Publiczność zgotowała nagrodzonym zawodnikom owację. Gorąco zwłaszcza oklaskiwano prezesa „Jagiellonji” p. pułk. Kawelina, kiedy po otrzymaniu pucharu przechodniego „Dziennika Białostockiego” — zaprezentował go publiczności.

Propaganda sportu

Opuszczano ogród miejski pod jaknajlepszym wrażeniem z uroczyści, będącej propagandą idei sportowej. Zaznaczyć należy, że co pewien czas apelowano przez megalon do publiczności o jaknajliczniejsze zgłaszanie się do zawodów o P.O.S.

Sprawozdanie z wczorajszego biegu zamieszczamy wraz ze zdjęciami, dokonanymi przez specjalnego sprawozdawcę — dzisiejszy „Przegląd Sportowy”.

—

Przez 3 dni będzie trzeźwy

Za awantury na Rynku Kościuski w stanie nietrzeźwym Stanisław Augustyn został skazany przez sąd starościński na 3 dni bezwzględnej aresztu.

Ogólny zachwył budzi dzisiejszy **„APOLO”** program kina „APOLO”
Początek: 6, 8¹⁰, i 10²⁰

ŻONA z DRUGIEJ REKI.

Rotacyjny zmysłowy i namiętny film **PONADTO:**
Rewja piękna, barw. pomysłu i melodji
NOC W SKLEPIE LALEK

„MOJA GAZETKA”

Jutro — wszyscy stali prenumeratorzy „Dziennika Białostockiego” otrzymują, jako bezpłatny dodatek, tygodnik p. t. „Moja Gazetka”, którego pierwsze egzemplarze, dołączone do naszego pisma, sprawiły

tyłe radości miłusińskim

„Moja Gazetka” zawiera moc wesołych obrazków, bajeczek, dykteryjek, wierszyków. A wszystko żywe i barwne w kolorach.

Aby umożliwić szerszym kołom czytelników zapoznanie się z „Moją Gazetką” egzemplarze jej załączone zostaną jutro również do numerów „Dziennika Białostockiego”

w sprzedaży ulicznej.

Każdemu, nabywającemu jutro „Dziennik Białostocki”, sprzedawcy uliczni obowiązani są dołączyć „Moją Gazetkę” **bezpłatnie.**

„MODERN” Pocz. Cenę 6 od 54 gr.

CZY pociąg seksualny jest silniejszy od złotego bozka?
CZY kobiety mogą wpaść w sidła zastawione przez męczyzn?
CZY można przezwyciężyć chęć użycia niedozwol. rozkoszy?

Odpowiedz na te pytania ujrzycie w najnowszym filmie Paramountu Reżyserji Ernesta Lubicza.

ZŁOTE SIDŁA

Rewelacyjna obsada

Miriam HOPKINS
Herbert MARSHALL

Taki film zdarza się raz na rok!

Pamiętajmy o bezrobotnych